Nr. 5. We Lwowie, Niedziela dnia 6. Stycznia 1884. Rok XVII.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 80 marek, kwartalnie 12 marek, 8 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 ct.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu p. Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman & Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Rackowski Faubourg Poissonier 82. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od wydawnictwa.

Z nowym kwartałem upraszamy szanownych czytelników o wczesne nadesłanie prenumeraty dla uniknienia reklamacyj i uregulowania nakładu.

Przedpłata na „Dziennik Polski" wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

rocznie	18 złr. — ct.
półrocznie	9 „ — „
kwartalnie	4 „ 50 „
miesięcznie	1 „ 50 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr. — ct.
półrocznie	12 „ — „
kwartalnie	6 „ — „
miesięcznie	2 „ — „

Szanowni Abonenci „Dziennika Polskiego," mogą otrzymać za pośrednictwem Administracji, jak długo wystarczy nie wielki zapas, Dzieła Wincentego Pola, kompletne wydanie w 10ciu tomach w wielkiej 8ce, za połowę ceny, to jest, zamiast złr. 30 (ceny sklepowej) za złr. 15.

Przy zamówieniu uprasza się o przysłanie należytości za przekazem, lub o zażądanie przesyłki za zaliczką pocztową.

Lwów 5. stycznia.

Minister wyznań i oświaty wydał niedawno ważny okólnik do wszystkich rad szkolnych krajowych, w którym żąda opinii rad szkolnych w sprawie egzaminów wstępnych do gimnazjów i szkół realnych, składanych przez uczniów po ukończeniu szkoły ludowej. Uczniom, chcącym przejść do szkoły średniej, szkoła ludowa wydaje wprawdzie pisemne zaświadczenia, gdzie o moralnem zachowaniu się i postępie ich w nauce jest wiadomość. Rodzice sami przekonają się również, jak stoją rzeczy z postępami swych dzieci. Ale największe znaczenie dla rodziców i ich dzieci, osobliwie po większych miastach, ma wynik wstępnego egzaminu do szkoły średniej, albowiem świadectwo szkoły ludowej nie jest uważane za kryterjum uzdolnienia ucznia po rozpoczęciu szkoły średniej. Rada szkolna krajowa uznając doniosłość poruszonej kwestji przez najwyższą władzę edukacyjną, chce zasięgnąć w tej mierze zdania dyrekcyj i gremiów nauczycielskich wszystkich szkół średnich [illegible] ażeby mogła, opierając się na datach statystycznych z kilku lat ostatnich i doświadczeniu egzaminatorów, przedłożyć gruntowny referat ministerstwu. Nieraz bowiem uczeń wykazujący się dobrem świadectwem ze szkoły ludowej, nie może sprostać wymaganiom przy egzaminie wstępnym, a inny z cenzurą słabą lub nie bardzo dostateczną, uzyskuje przyjęcie do szkoły średniej.

Nie tylko osobisty interes nauczycieli ludowych przemawiałby za uchyleniem tych egzaminów, ale w ogóle powaga szkoły, od której poniekąd zawisła cała jej działalność. Szkoła bowiem otoczona sympatją publiczną może bardzo wiele zdziałać, atakowana zaś opinią publiczną natrafia wszędzie rozliczne tamy i przeszkody, które działalność jej zmniejszają do zera. W egzaminach wstępnych nie widzimy wcale sekatury dla nauczycieli ludowych, ale teraźniejsza cecha egzaminów tych stanowi słuszny powód co najmniej do rozsądnej ich reformy.

Za niezbędny warunek słuszności egzaminu należałoby uważać sam charakter egzaminatorów. Nie dorywcze i powierzchowne egzaminowanie, ale gruntowne zbadanie stopnia rozwoju umysłowego i inteligencji egzaminanta, wolne od pospiechu i metody na komendę, winno być probierzem przyjęcia ucznia do szkoły średniej. Skoro tego braknie, to egzamin okazuje się być instytucją, oddziaływającą niemoralnie.

Sprawa uchylenia egzaminów wstępnych, gdzie one są, jest nader zawiła i w obecnych warunkach szkół ludowych trudna do rozwiązania. Według projektów uchwalonych w Sejmie — choć dotąd jeszcze nie sankcjonowanych — dzisiejsza szkoła ludowa ma być istotną wychowawczynią ludu i pośredniczką między umiejętnością i życiem ludowem; nie jest ona bynajmniej we właściwem znaczeniu przygotowawczą do szkoły średniej.

Szkole ludowej powierzamy w opiekę wzrastający rdzeń i pień narodu — oddajemy jej młode latorośle na naukę. Szkoła ludowa ma zadanie kształcić dzieci kmiotków, rzemieślników itd. w niezbędnych do pewnej całości zaokrąglonych wiadomościach, udzielać im ogólnego wykształcenia, przysposabiając do późniejszego samodzielnego życia, choćby dzieci nie miały pobierać nauki w żadnej szkole średniej. W planie nauk szkół ludowych, obok czytania, pisania i elementarnego rachowania, są wcielone nauki przyrodnicze, geografia i historja, czyli t. z. realja. Punktem wyjścia, czyli podstawą w nauce wszystkich przedmiotów realnych jest książka, do czytania w szkole ludowej przeznaczona. Szczegółowa nauka gramatyki elementarnej, analiza, terminologja tak bardzo w gimnazjum pożądana, nie są tu [illegible], choćby dlatego, że do celu, do tego dzieci szkoły ludowej wymaga. A więc konsekwencja wymaga, aby młodzież zgłaszająca się po jej ukończeniu do szkół średnich, osobnym egzaminem złożyła dowód swojego uzdolnienia do tych szkół, ale stąd też wynika potrzeba odmiennego niż dotąd egzaminowania wstępnego.

Sprawa Wetlińska.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

W numerze 297 *Dziennika Polskiego* umieszczono*) artykuł p. t.: „Sprawa wetlińska," w którym autor usiłuje się wykazać [illegible]. Ale na jakiej podstawie sądowi detaksatorowie ocenili las, żadnego nie czyniącego dochodu, na 1324 złr. ocenić mogli? — Jest to nie łatwą do rozwiązania zagadką.

Gdy, właśnie jako sądowy detaksator brałem udział w oszacowaniu tego lasu, obok fachowego rzeczoznawcy lasowego, przeto raczy mi szanowna redakcja nie odmówić miejsca na odpowiedź, którą w tym wypadku uważam za konieczną, tem więcej, że spotkał on detaksatorów sądowych zarzut ze strony poważnego członka Rady powiatowej.

Zapatrywanie autora powyż powołanego artykułu, jakoby wyznaczenie realnej wartości jakiegoś przedmiotu tylko wtedy mogło mieć miejsce, jeżeli przedmiot ten przynosi dochód, jest zupełnie mylnem, a w zastosowaniu praktycznem doprowadziłoby do dziwnych wyników, jak to przykładem najstosowniej wyjaśnię. W dobrach X. majątek sądownie ocenianemi, przedkłada właściciel kilkuletnie najstaranniej wypracowane przez prowadzone rejestra gospodarskie, z których detaksatorowie oczywiście czerpią dowody, że właściciel rok rocznie ma pewne niedobory.

Posądzać właściciela o rozmyślne prowadzenie fałszywych rejestrów niepodobna, bo nie można się tu dopatrzeć złych zamiarów na cudzą niekorzyść. W nawiasie powiedziawszy, takich wypadków jest obecnie dość dużo. Skntkiem więc tych dowodowych rejestrów należałoby konsekwentnie powiedzieć, że dobra X. nietylko nie mają żadnej wartości, ale co więcej, detaksatorowie musieliby jeszcze koniecznie nabrać tego przekonania, że obecny właściciel, chcąc się pozbyć swojej niefortunnej własności, winien komuś, coby chciał po nim objąć prawa własności, dopłacić pewną kwotę, odpowiadającą stosunkowi [illegible] rzeczywistego niedoboru. Czy takie [illegible], wyjąwszy nadzwyczajne wypadki, byłoby rzetelną miarą wartości dóbr — wątpić należy.

Las 219 morgów □ austr. zawierający, dostał się gminie Wetlina na własność ze strony dworu za zniesione tak zwane serwituty. Gmina Wetlina jest osadą dość znaczną, zkąd i potrzeby jej muszą być też nie małe tak pod względem drzewa opałowego, jak i materjałów, bo przecie w każdej klasie społecznej w Europie jest prostą koniecznością ugotować pożywienie, a w okolicy górskiej, gdzie zima trwa przez większą połowę roku, potrzeba też drzewa na opał mieszkań ludzkich.

Detaksatorowie więc nie widzieli potrzeby szukać konsumentów na drzewo aż gdzieś daleko, w okolicach bezleśnych, bo znaleźli ich bardzo blisko, na miejscu, a zostawić im prawo pierwszeństwa przy korzystaniu i zaspokajaniu potrzeb ze swej własności, uważali za najstósowniejsze.

Dlatego też nie powinni byli i nie mogli detaksatorowie wyszukiwać i przyjmować jakichś idealnych podstaw do oszacowania, skoro rzeczywistemi, a tak naturalnemi były potrzeby członków gminy, które jedynie mogły dać i dawały rzetelne pojęcie o wartości lasu gminnego.

Przy takiej podstawie musieli też detaksatorowie mieć wzgląd na ewentualność, że gdyby dla jakichbądź powodów dwór zamknął sprzedaż drzewa w lesie, to włościanie — niechcąc przyjść w kolizją z c. k. sądami — byliby zmuszeni szukać drzewa u sąsiadów, a w takim razie mieliby przywóz uciążliwy i zbyt kosztowny, właśnie dla braku w naszym powiecie dróg komunikacyjnych, o których w artykule tym wspomniano. A w każdym razie potrzebujący zakupywać drzewo, czy to we własnym dworze, czy u sąsiadów, musieliby płacić za nie gotówką, bo wątpić należało, czyby im kto ofiarował bezpłatnie.

Ależ przypuśćmy, że gmina bez tego lasu mogłaby zaspokajać swoje potrzeby opału i materjału nawet bezpłatnie, to przecie nie widzieliśmy żadnej ugruntowanej a rzetelnej racji do orzeczenia, że przestrzeń lasu 219 morg. nie ma prawie żadnej wartości, bo jeżeli nie drzewo, to ściółka w górskiej, a więc ubogiej w słomę okolicy musi mieć niezaprzeczenie jakąś wartość dla ludności miejscowej, a ostatecznie obszar taki zużytkowany na pastwisko, musiałby też oddać pewne usługi członkom gminy, tem więcej w okolicy, gdzie jedynie chów lub handel bydłem jakie takie przynieść może korzyści.

Wypada też zwrócić i na to uwagę, że autor artykułu, p. t.: „sprawa wetlińska", nie może się też opierać na twierdzeniu, że wynaleziony przy regulacji podatku gruntowego dochód, skapitalizowany w stosunku 5%, powinien stanowić realną wartość ziemi, bo żądać 5% dochodu od kapitału w ziemi jako najpewniejszej lokacji, byłoby zbyt wygórowanem wymaganiem w obec tego, że dziś znaczniejsze kasy oszczędności lub inne instytucje, kapitały do lokacji przyjmujące, ofiarują zaledwie 3—4%.

Niemniej też ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, ilu właścicieli ziemi w całym powiecie Liskim zdecydowałoby się sprzedać swoją własność za cenę, na powyż przytoczonej zasadzie opartą.

Daruje więc autor artykułu o sprawie wetlińskiej, że nie mogliśmy przyjąć innych podstaw, jak tylko takie, które nam dyktowało sumienie, gdyż zadaniem naszem było ocenić własność gminy i oznaczyć korzyści, jakie las ten gminie przynieść powinien, nie zaś zważać na to, coby las ten komu innemu mógł przynieść dochodu, a względnie, jakąby dla kogo trzeciego mógł przedstawiać wartość.

Nie wypływa ztąd, żebym chciał zarzucać komuś winę w tej sprawie, a tem mniej właścicielowi Wetliny, bo rzeczą jest zbyt widoczną i jasną, że — jak to już przed parą tygodniami w *Dzienniku* powiedziano — winę przypisać należy tylko nieuczciwym doradcom gminy i tej okoliczności, że lud nie od dziś bałamucony stracił naturalne i zdrowe pojęcie o prawie własności, a natomiast skłonny jest do pieniactwa. Z poważaniem

Franciszek Gostwicki.

*) Był to przedruk z „Czasu." Zycytowaliśmy wyraźnie źródło.

Korespondencje.

Wiedeń 3. stycznia.
(Objawy żydowskiego separatyzmu).

(R.) W ostatnich dniach przyniosły niektóre dzienniki lwowskie wiadomość o urządzonej we Lwowie przez stowarzyszenie żydowskich ultrakonserwatystów, Szomer Israel, uroczystości w święto Machabeuszów. Okoliczność, że w uroczystości tej w przeważnej części wzięła udział młodzież żydowska, po części akademicka a po części i gimnazjalna (tak przynajmniej opiewało doniesienie pism lwowskich), skłania nas do zwrócenia uwagi na fakt zupełnie analogiczny, który przed niedawnym czasem miał miejsce tu w Wiedniu. Poniżej wytłómaczymy jaśniej, dla czego do obu tych faktów nieposzpolitą przywiązujemy wagę.

Jak wiadomo, istnieje tu od niespełna roku stowarzyszenie żydowskiej młodzieży p. n. „Kodimah", zawiązane pod hasłem „pielęgnowania i propagowania żydowskiej tradycji, hebrajskiego języka i literatury (?)" wśród młodzieży izraelickiej. Większość stowarzyszenia tworzą żydzi akademicy z Galicji i Bukowiny, a więc obywatele krajów, które nas najbliżej obchodzą. Łatwo też pojąć, że hasło powyższe, nietylko samo przez się szkodliwe, bo sprzeczne z usiłowaniem uobywatelenia i unarodowienia żydów w naszym kraju, ale prócz tego jeszcze niebezpieczne bardzo ze względu na to, że się natychmiast stało środkiem w ręku ludzi dążących do separatyzmu politycznego, środkiem agitacji wyborczej w pewnym okręgu wyborczym w Galicji — że hasło to nie mogło nas dotknąć przyjemnie. Z tem większem też ubolewaniem słyszeliśmy, że przedstawiciele stowarzyszenia „Kadimah" gorączkową rozwijali agitację w sprawie wyborów z Kołomyi, że nawet — jak nam mówiono — usiłowali wpłynąć na wybory do Sejmu z okręgu stanisławowskiego. Nie przykładaliśmy jednak do faktów tych zbyt wielkiego znaczenia, kładąc objawy powyższe na karb — polityki studenckiej, o której przypuszczaliśmy, że nie może i nie powinna pociągnąć ze sobą poważniejszych następstw. Z tego też samego punktu zapatrywaliśmy się i na inny objaw „politycznego" życia stowarzyszenia „Kadimah", tj. na uroczystość Machabeuszów, urządzoną przed dwunastu może dniami przez to stowarzyszenie. Jakkolwiek więc uroczystość ta była widocznym dowodem, że nie pielęgnowanie „hebrajskiej literatury", ale najczystszej mody separatyzm narodowy i jego propaganda jest celem stowarzyszenia, mimo to, nie chcieliśmy wspominać o tem. Uważaliśmy i ten „komers Machabeuszów" i krzyki „precz z uobywateleniem!", które się na nim podniosły, za objaw chwilowy i przemijający. Ci, którzy ten komers urządzali, ludzie o wykształceniu uniwersyteckiem, powrócą przecież do kraju, a pod wpływem stosunków krajowych zapomną o mrzonkach, o państwie hebrajskiem". A zresztą niech sobie „Kadimah" robi w Wiedniu co mu się podoba, byleby jego agitacja nie zapuściła w kraju korzeni. Tak myśleliśmy sobie, patrząc na czyny „Kadimah".

Spostrzegamy niestety, żeśmy się pomylili całkowicie; w kraju te same tendencje separatystyczne co raz to szerszy grunt zyskują: „Szomer Israel" urządza święto Machabeuszów we Lwowie. A wiecież, czytelnicy, czego symbolem są Machabeusze? — Nieubłagany duch nietolerancji i separatyzmu, od którego krok już tylko do „walki na noże" z „gojami" — oto treść idei, która zrodziła i z[illegible]wała w tradycji żydowskiej podania o Machabeuszach. Chęć demonstracji w duchu tej idei skłania „Kadimah" w Wiedniu a „Szomer Israel" we Lwowie do urządzania podobnych uroczystości. A jeżeli z pobłażaniem i wyrozumieniem sądzić można masy żydowstwa ciemnego, które idzie bezwiednie na lep zręcznych agitatorów, to niepodobna być pobłażliwym względem młodzieży, mającej pretensję do najwyższego wykształcenia. Jeżeli młodzież ta do dziś nie doszła do przekonania, że dobro jej narodu leży nie w agitacjach na korzyść separatyzmu politycznego, nie w szerzeniu zastarzałych, zabójczo konserwatywnych idei, ale w pracy nad oświatą i rozsianiem ciemnych przesądów, — ha, w takim razie zwątpić chyba należy w możność uobywatelenia żydów, bez której nie ma dla niech istnienia.

Sądzimy, że nas nikt nie posądzi o złą wolę. Sine ira et studio apelować chcemy nie już do patrjotycznych uczuć, do przywiązania do rodzinnej ziemi, ale do tej odrobiny zdrowego rozsądku ludzi, o których mówiliśmy powyżej. Niech się ze stanowiska praktycznego zastanowią nad tem, co robią, a znajdą jeszcze sposób do naprawienia złego, którego w dobrej może zresztą wierze, mogą się stać przyczyną.

Ziemie polskie.

Z Warszawy piszą d. 31. grudnia do *Kurjera Poznańskiego*: Nasyłani nam z głębi Rosji nowi urzędnicy gorliwi, jak wszyscy karjerowicze za nadto gorliwi, więcej może, niż władza wyższa się od nich domaga, wzbudzają w nas zawsze podziw, jak niewyczerpanem jest źródło ludzi przewrotnych, ludzi tej wiary w Rosji. Zaledwie bowiem zdołamy rogate natury wypełnić próżne ich kieszenie, nachodzi nas nowa zgraja głównych wyzyskiwaczy, zaciętych Polakofobów, ambitnych karjerowiczów, a zawsze ludzi bez czci i wiary. Mieliśmy tu świeżo tego dowód; ciekawy przybył do nas egzemplarz z Rosji, przez Apuchtina sprowadzony na szefa bióra. Jest nim pan Krukow. Ufny w świecącą dotąd aureolę łaski Apuchtinowej, prześcignął swego pana i mistrza, w arogancji, poniewierce wszystkiego co jest polskie. Zdawałoby się, że pan Krukow ubiega się, wywołuje katastrofę podobną tej, której zawdzięcza Apuchtin tytuły, ordery, łaskę. Ale przekonał się nieboże, że nie każdemu szydła golą. Pan A., profesor uniwersytetu, były dziekan fakultetu filozoficznego, człowiek wielkiej nauki i wielkich zasług w kraju — obecnie dyrektor zakładu naukowego, zgłosił się do biura pana Krukowa, w interesie urzędowym; — Krukow go nie przyjął; — po kilku dniach pan A. powtórnie się zgłosił, znowu nie został przyjęty. Gdy się to samo po raz trzeci powtórzyło, a pan A. wiedział, że Kru-

JANEK.

Nowela.

I.

Cicho było we wsi, jakby wszyscy posnęli od spiekoty, jaką paliło słońce przez dzień cały, który miał się już ku schyłkowi.

W polu tylko trzody pasły się jeszcze pod nadzorem chłopaków, którzy znudzeni leżeli nad strumieniem w dolinie.

Wtem uderzono we wszystkie trzy dzwony, zawieszone pod szarym dachem dzwonicy wiejskiej i, jakby na ich odgłos, obudził się wietrzyk, ukryty gdzieś w dolinach przed słońcem, i zaczął nieść muzykę dzwonów, hen, daleko po nad wzgórza i lasy, po za rzekę i po za doliny...

Ale muzyka ta była tak żałobna, jak głos umierającej kochanki, gdy żegna narzeczonego; jak płacz starej matki, kiedy idzie za trumną ostatniego dziecka, a tak przenikająca, jak boleść ojca, gdy odprowadza do grobu syna jedynaka.

To też smutno było w całej wiosce—i w chatach i we dworze, z którego ruszał orszak żałobny.

Przodem niesiono krzyż, za nim chorągwie, dalej szło kilku księży, a za nimi cztery konie, czarne jak kruki, ciągnęły trumnę, czerwoną jak krew, a ubraną w kwiaty, jak dziewica do ślubu.

Za trumną postępował siwy jak gołąb starzec, łzy ciekły po zwiędłej twarzy jego i staczały się po białej brodzie, a ze ściśniętej krtani wymykały się tłumione płaczem słowa:

— Córko moja, córko!

Starca wiedli przyjaciele, o których on w tej chwili ani nie myślał, a za nimi szli krewni i znajomi, dalecy i bliscy — młodzi i starzy, kobiety i mężczyzni — młodzieńcy i panny, a za tymi dużo, dużo ludu, wieś cała, tak, że może nie brakowało ani jednego dziecka, bo chaty stały puste...

Tylko psy poszczekiwały na obejściach...

We dworze było także głucho i pusto, tylko stara matka Halki siedzi sama w dużej komnacie. Czy zgnębiona boleścią po stracie córki nie ma sił, aby być na pogrzebie? — Może nie, bo ani łzy na jej dumnej twarzy, a twarz to jeszcze piękna, bardzo piękna, chociaż pani dworu liczy już z górą pół wieku...

Oko i włos czarne, usta, choć wciśnięte już cokolwiek na wewnątrz, dość świeże jeszcze, czasem poruszy niemi jakieś nerwowe drgnienie, jak by boleść twarz wykrzywi, ale tylko chwilowo i znów osiada na niej spokój marmurowego posągu.

Powstała właśnie z krzesła staroświeckiego. Strącona ręką spadła na posadzkę książka do modlitwy w ciężkiej oprawie srebrnej i weszła pokojówka, a rozglądnąwszy się odgadła od razu, co się stało i podniosła książkę.

— Marysin! zawołaj mi natychmiast starej Hanki, ale natychmiast! — suchym głosem odezwała się pani.

Zaledwie upłynęło dziesięć minut, stała już Hanka we drzwiach salonu.

Stara wieśniaczka skłoniła się aż do kolan, z wyrazem głębokiego uszanowania i pokory, i wymówiła zwykłe pozdrowienie ludu:

— Niech będzie pochwalony!

— Gdzie on jest? — zapytała pani.

— U mnie, Jasna pani.

— Wychowasz to dziecko, jak swoje własne, koszta będą ci zwrócone, ale pamiętaj, nie inaczej tylko jak swoje własne.

Hanka się skłoniła.

— Dobrze, proszę Jasnej pani!

— Czy już ochrzczony?

— Nie jeszcze.

Pani odeszła do przyległego pokoju, a wróciwszy wręczyła wieśniaczce banknot.

— Ochrzcisz go i dasz mu nazwisko swoje. Kiedy wyrośnie, będzie miał byt zabezpieczony, ale przez kogo, tego nie wolno powiedzieć nigdy. Musi być zawsze przekonany, że jest twoim synem.

— Rozumiem.

— Możesz odejść.

Hanka skłoniła się znowu do kolan, jakby z prośbą.

— Możesz odejść! — powtórzyła rozkazująco pani dworu.

Matka nie chciała nic więcej słyszeć o córce swojej. Wtem przez okno, silniej jak dotąd, zaniósł wiatr jęki dzwonów pogrzebowych. Stanęła, jak przykuta do ziemi, pochyliła głowę...

— Nie — ja nigdy nie miałam córki! Nigdy!

Tu siły wypowiedziały posłuszeństwo; zachwiała się i klękła przed obrazem Matki Bożej, jedynym, jaki znajdował się w komnacie.

. . . .

Kilka miesięcy temu, jak do tegoż samego pokoju kazała pani dworu zamiast starej Hanki, zawołać córkę.

Weszła smukła jak sosna, a biała i powiewna jak lilja dziewczyna, z okiem niebieskim jak błękit, z włosami czarnemi jak gałka. Na twarzy jej osiadł jakiś ciężki smutek, powlekając ją jakby jakąś tajemniczą krepą, którą niemal zdjąć się z niej chciało.

Szła widocznie z bojaźnią, ale zaciśnięte wargi, które od czasu do czasu drgały niepostrzeżenie, świadczyły także o stałości woli, która wprawdzie zachwieje się i zadrży czasem, ale nie ustąpi nigdy.

— Moja córko — odezwała się matka — zbliżył się czas ostateczny, w którym należy rozstrzygnąć o twoim losie. Nic ci dotąd nie mówiłam, bo na niepewnem nie buduję nigdy. Obecnie wszystko skończone. Jestem przekonana, iż wiesz, o kim mowa. Jutro przyjedzie on dopełnić formalności, prosząc o twą rękę, powiadam tylko formalności, bom mu ją już oddała. Wybij więc sobie z głowy wszystkie sny panieńskie, bo trzeba zacząć żyć rzeczywistością.

Halka zadrżała na całem ciele, oparła się ręką o stół i dłonią potarła czoło.

— Mamo, ja oddałam już rękę moją, oddałam na wieki, bo przyrzekłam, a słowo powinno być święte.

— Milcz głupie dziecko! — milcz niewdzięczna! Wola matki jest wolą nieba!

— Ależ ja go nie kocham, serce moje należy do innego, a czyż nie od nieba, nie od Boga jest serce? — Przez kogoż więc objawia się tu wola nieba?

— Przezemnie! Tylko przezemnie ona dziś przemawia?—zawołała matka z całą stanowczością absolutnej woli.

— Ha, to niech mię Bóg sądzi, ja nie będę posłuszną!

— Ależ ty musisz mu być posłuszną, bo czyż nie jestem od tego matką, aby prowadzić córkę według woli jego rozumnej?

— Posłuszeństwo będzie dla mnie śmiercią!

— A więc umrzej!—zawołała matka i wyszła.

Zachwiała się od wytężenia sił biedna Halka, ale jej wola była niezachwianą. Upadła na kanapę i zdawało się, że zemdlała, lecz nagle podniosła się z jakimś tak dziwnym spokojem, jaki się widzi na twarzach umierających.

I kimżeż był ten człowiek, któremu ona przysięgła tak niezachwianą wierność, a którego tak nienawidziła matka?

Był to człowiek młody, rozumny, nawet bogaty, syn jednego z sąsiadów, ale nie uznany przez prawo...

. . . .

Dumna matka Halki powstała z przed obrazu matki Bożej. Znać nie zaczerpnęła ulgi u tej Najczystszej.

Wtem ucichły dzwony i powoli powracać zaczęto z pogrzebu.

. . . .

Uśmiecha się dziecię, bo jest na to dzieckiem, ale nie uśmiecha się stara Hanka, która uklękłszy u kołyski chyli się nad aniołkiem. Ciężka troska przygniotła poczciwą kobietę, łzy stanęły w jej oczach, usta drżały...

— Dziecko moje, Janku mój! — przemówiła głosem, w którym łączyły się pieszczota i skarga. —Biedny ty sierota, oj biedny!

Ale Janek nie rozumiał tych słów, a uderzyła go tylko nuta ich melodyjna a rzewna, i sympatyczny głos wieśniaczki—i uśmiechnął się jeszcze milej niż wprzódy.

Stara Hanka westchnęła, upowiła dziecię i zaczęła kołysać, nucąc jedną z tych rzewnych dumek ruskich, co to nietylko usypiają dzieci, jakby je wyrywały ze świata rzeczywistości, ale zasłyszane w późniejszym i najpóźniejszym wieku, przenoszą człowieka w krainę marzeń — do raju, do którego nie wraca się inaczej nigdy.

Usnęło dziecię i padł zmierzch, po którym w lecie noc następuje szybko.

W chacie Hanki czuwano jeszcze, sama gospodyni mówiła pacierze, robiąc, jak zwykle porządki w domu, gdy tętent kopyt końskich odezwał się przed chatą. Stara przerwała modlitwę i wyszła, jakby wiedziała z góry, kto mógł być tym gościem, który przybywał o tak późnej porze.

Lecz zanim przeszła chatę i sień, jeździec uwiązał konia do opłotka i był już u progu.

— Cicho, poczciwa Hanko! On już śpi zapewne, nie budźmy go! — rzekł gość, na którego widok Hanka się w głos rozpłakała.

— Ach, paniczu, paniczu! — łkała Hanka, czy się też kto spodziewał tego kiedy?!

Stanęli pod szeroką gruszą, która cieniem swoim pokryła ich prawie zupełnie.

— Nie ma już o czem gadać, poczciwa stara — przemówił gość — było i przepadło, jakby nie było nigdy! Ot, robi sobie Bóg z nami igraszkę... Wielki to Pan i wielki świat jego, czemże mu szczęście dwojga ludzi, dwojga ziarnek prochu? Gdzie się zasiewa ogromne łany, czyż szkoda jednego ziarnka, co padnie na drogę, gdzie je zdepcą przechodnie? A więc bez narzekania i skargi!..

W tej chwili słychać było turkot powozów zbliżający się ku chacie Hanki, którędy prowadziła droga ze wsi. Im bardziej się zbliżano, tem wyraźniej odzywały się także głosy ludzkie.

„*Wypił, wypił, nic nie zostawił*" — te słowa zaryczał jakiś głos, bardziej ochrypły od innych. Było to właśnie, gdy mijali chatę Hanki — tam zjeżdża się w dolinę... Echo odbiło więc głosy o stoki wzgórz i poniosło je prosto w stronę cmentarza...

Wieśniaczce wydała się ta scena całkiem naturalną. Jak długo bowiem żyła na świecie, było tak zawsze: że nie ma wesela bez łzy, i nie ma smutku, któremuby nie urągano.

Z takich kolei losu urobiły się nawet zwyczaje ludzkie...

kow jest w swoim urzędowym gabinecie i żadnych nie ma spraw ważnych — otwiera drzwi i wchodzi. Zastaje p. Krukowa leżącego na kanapie i palącego cygaro. Tu powstała scena, skutkiem której p. A. wydalając się z gabinetu pana Krukowa, pojechał wprost ztamtąd ze skargą do jenerał-gubernatora Hurki. Pan gubernator tej samej chwili dał zadosyć uczynienie panu A., posłał natychmiast po Krukowa i w obec całego otoczenia adjutantów i p. A., w russki sposób dał mu reprimandę i za drzwi wypchnął. Krukow z urzędu wydalony został i po raz to pierwszy widzimy, że władza jenerał-gubernatora nie uległa względom, których się domaga Apuchtin, będący w łasce — w łasce.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg 1. stycznia. Poniżej zamieszczamy relację *Kraju* petersburskiego o zajściu w kościele św. Katarzyny podczas nabożeństwa w niedzielę 23. zeszłego miesiąca. Było tak istotnie, jak już przedtem donosił jeden z dzienników niemieckich, a o czem wątpiliśmy. Ze sprawozdań tak polskich jak i niemieckich wnosić należy, że chłopiec usługujący do mszy, może machinalnie sam zadzwonił, a nie z rozkazu księdza Polaka, wychodzącego ze mszą, bo jużciż żaden kapłan nie używałby tak żakowskiego środka w celu dokuczenia Niemcom, wiedząc, że podczas kazania, wzbronionem jest dzwonienie. Pomimo tego obecni w kościele Niemcy skorzystali z wypadku, na który w innym czasie nie zwróciliby z pewnością uwagi. Daje to miarę rozgoryczenia, jakie zapanowało pomiędzy petersburskiemi katolikami Niemcami a Polakami, a którego przed laty nigdy nie bywało. Przyczynę tego rozgoryczenia bodaj czy nie należy szukać w postępowaniu rządu. Polacy stanowiąc ogromną większość i w gminie katolickiej i w klasztorze pomiędzy zakonnikami, mieli zawsze głos rozstrzygający, a wszyscy inni katolicy — Włosi, Francuzi i t. d. — uważali to za rzecz słuszną i naturalną. Nie było to rządowi po roku 1863 na rękę; dał tedy do zrozumienia, ażeby klasztor ks. Dominikanów obierał na przyszłość przeorem Niemca lub Francuza, do czego też i przyszło według woli rządu. Przedostatnim przeorem był o. Floes, lecz, że nie umiał rządzić funduszami gminy, a w dodatku odznaczał się parcjalnością pod względem narodowościowym, obrano przeorem ks. Szkiłądza, który powrócił z wygnania staraniem ks. arcyb. Gintowta. Ztąd ten gniew Niemców, i ztąd ta cała awantura. Oto co *Kraj* pisze o niej:

„Ubiegłej niedzieli d. 23. grudnia w kościele św. Katarzyny miało miejsce zajście bardzo przykrego charakteru. Podczas kazania, które miał dominikanin o. Wolinger po niemiecku, naraz rozległ się dzwonek, zwiastujący mszę, z którą szedł jeden z księży, o. Kożuchowski. O. Wolinger przerwał kazanie i wezwał obecnych na świadków, że mówić dalej nie może. Drugi akt tej sprawy odbył się już w zakrystji, gdzie parafianie Niemcy i Polacy (?) tak żywe wszczęli między sobą spory, że aż policja musiała wdać się w tę sprawę. Fakt ten posłużył tutejszej prasie niemieckiej, reprezentowanej przez gazety *Petersburger Herold* i *Petersburger Zeitung*, za powód do namiętnych wystąpień nietylko przeciw współparafianom polskiej narodowości, ale i przeciw Polakom w ogóle, jako odwiecznym wrogom Niemców itd. Nam się zdaje, że nasi niemieccy koledzy po piórze postąpili niesumiennie, nadając temu faktowi szersze niźli miał on w rzeczywistości znaczenie i wydając wyrok przed zbadaniem sprawy. Śledztwo, o ile nam wiadomo, zostało zarządzone; kto z o. dominikanów w rezultacie okaże się winnym tego smutnego i kompromitującego zajścia, powinien być ukaranym przykładnie, bez względu czy jest Niemcem, czy Polakiem. Czegoż więcej żądają *Herold* i *Petersb. Ztg.*? i dla czego niewłaściwem oświetleniem kwestji dopomagają do rozbudzania szkodliwych międzynarodowych namiętności? Możemy zapewnić szanownych naszych kolegów, że nietylko Polacy w Petersburgu, ale i ogół naszego społeczeństwa nie żywi żadnych uczuć nienawiści do Niemców i że jeśli nie uczucie, to rozsądek każe nam utrzymać dobry stosunek z niemieckimi współobywatelami. Walki polskiej narodowości w Poznańskiem, zrozumiałej i usprawiedliwionej tam, nie chcemy przenosić tu, na grunt neutralnych stosunków. Pragnęlibyśmy, ażeby nas zrozumiano i odjęto zajściom w łonie parafji św. Katarzyny, drażniące cechy narodowych sporów, czego one nie mają i mieć nie mogą. Ze swej strony zapewniamy, że wszyscy poważnie myślący rodacy nasi w Petersburgu potępią całą siłą swego przekonania i wpływu wszelkie agitacje, dążące do zakłócenia spokoju i zgody ze współobywatelami niemieckiej narodowości".

Petersburskija Wiedomosti donoszą, że w sferach rządowych agituje się myśl ułożenia nowych przepisów dla policji, określających zakres jej działalności. Komisja, będąca pod prezydencją towarzysza ministra spraw wewnętrznych, jen. Orżewskiego, nakreśliła następny program projektu: a) opieka i utrzymywanie społecznego porządku i bezpieczeństwa; b) uprzedzanie przestępstw; c) śledzenie wypadków i przestępstw; d) udział w śledztwie wstępnem; e) obwinianie w sądzie winnych, z wyjątkiem wypadków, w których wnoszenie skarg jest rzeczą osób prywatnych, albo też z prawa przypada na pewne organa urzędowe; f) wykonywanie wyroków sądowych z wyjątkiem poboru kar; g) pomoc wszystkim i każdemu na żądanie w potrzebie. Wdawanie się policji w sprawy innych władz ma być dopuszczonem tylko tam, gdzie idzie o utrzymanie powszechnego porządku. W wypadkach nie zagrażających spokojowi publicznemu funkcja policji ogranicza się na zawiadomieniu interesowanej władzy, samodzielnie zaś policja działać nie może. Porządek mianowania osób na posady policyjne ma uledz zmianie, a od starających się o posady w tej dykasterji, stosownie do owych posad, wymagany będzie odpowiedni stopień wykształcenia.

Jak donoszą *Petersburskija Wiedomosti*, w ciągu roku 1882 syberyjskie i uralskie kopalnie złota dały tego metalu 1.342 pudów, od których skarb otrzymał samego podatku do 2 miljonów rubli.

Nowoje Wremia powiada, że w Petersburgu od pewnego czasu spotyka się w obiegu mnóstwo fałszywych dwudziestopięcio-rublowych banknotów. Nie ma dnia, żeby w kasie gubernialnej nie skonfiskowano kilku sztuk. Oprócz asygnat dwudziestopięciorublowych, pojawiają się także fałszywe papierki jednorublowe.

Journal de St. Petersbourg zaprzecza pogłosce podanej przez dzienniki zagraniczne jakoby Rosja doradzała Chinom ewakuację Bakninhu. W stosunkach międzynarodowych przyjętem jest udzielanie rad tylko wówczas, gdy te są żądane. Rosja podziela tylko ogólne życzenie, aby w Pekinie i w Paryżu postępowano oględnie i aby nieporozumienie mogło się załatwić bez przelewu krwi.

Nowy poseł francuski, g. Appert, doręczył dziś carowi, w Gatczynie, swe listy wierzytelne.

Sudiejkin i wypadek cara.

Według *Wiener Allg. Ztg.* znaleziono w papierach, pozostałych po Sudiejkinie, bardzo ważne korespondencje tajne, rzucające jaskrawe światło na stan i rozwój spisku terrorystów. Pozostają oni w ścisłych i nieprzerwanych stosunkach z emigrantami rosyjskimi w Paryżu, Londynie i Genewie. Główni przewódcy spisku są uwięzieni. Dalej donosi telegram wspomnianego pisma o ujęciu dwóch spiskowych, którzy należeli do zamachu z dnia 29. grudnia. Policja działa nader energicznie i ręczy za utrzymanie porządku. — *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że następcą Sudiejkina został niejaki Mikołaj Fieodorowicz Rusinow, kreatura licha, amator dręczenia więźniów politycznych. Wstąpił on do policji nie dlatego, ażeby nędza, lub zbieg okoliczności służbowych do tego go zmusiły, ale z popędu ducha, z amatorstwa szpiegowania i denuncjacji. Jako rys charakteryzujący tego człowieka należy tu podnieść, że gdy przed trzema laty, po skazaniu zabójców cara Aleksandra II. na śmierć, członkowie sądu wojennego powątpiewali, ażali kat Frołow będzie miał na tyle ducha, ażeby tylu od razu, a zwłaszcza kobietę, Perowską, powiesić — mizerny podówczas ajent policyjny, Rusinow, oświadczył w kółku swoich kolegów, że jeśli kat Frołow okaże się miękkim, to on, Rusinow, gotów go zastąpić, i z największe przyjemnością powiesi choćby dwie Perowskie. Doszło to do wiadomości prokuratora Plewego i ten zaraz posunął Rusinowa o dwa stopnie wyżej w hierarchji policyjnej. Nie zbywa więc na gorliwości dawnemu pomocnikowi, a obecnie następcy Sudiejkina, ale, jak słychać, brak mu tego sprytu, jakim się odznaczał zamordowany.

Germania przytacza następujący epizod z życia Sudiejkina: Przyjechał on był przed kilku miesiącami do Charkowa w celu wyłapania tamtejszych spiskowców pomiędzy młodzieżą uniwersytecką. Stanąwszy na miejscu i przebrawszy się po cywilnemu, udał się osobiście w noc ciemną do pewnego bardzo podejrzanego lokalu na przedmieściu. W drodze napadło go dwóch studentów i już go chcieli zabić, ale Sudiejkin wyprosił się przysięgając, iż nie będzie już nadal tropił terrorystów. We dwa dni potem, kazał uwięzić dwóch studentów, o których się domyślał, że to oni napadli byli na niego, i obu bez sądu kazał zesłać na Sybir. Nie dziw, że przy innych przymiotach, jakiemi się odznaczał zamordowany na dniu 29. grudnia policjant, i ten jego postępek nie mało wpłynął na wyrok spiskowców.

Niektóre pisma wiedeńskie łączą zamordowanie Sudiejkina z wypadkiem, jaki się zdarzył carowi na polowaniu dnia 9. grudnia. Twierdzą one na podstawie odebranych korespondencyj, że car został skaleczony nie z powodu rzekomego przewrócenia się sanek, lecz że był to po prostu zamach terrorystów. Było to tak według *Wiener Allg. Ztg.*: Car wracał z polowania. Już się zmierzchało, gdy oficerowie jadący na przedzie, spostrzegli jakichś chłopów uwijających się na drodze. Wydało się im to podejrzanem, zwłaszcza, że chłopi nie posuwali się naprzód, lecz tylko dreptali na miejscu. Podjechawszy do nich kazali im odejść. Chłopi zeszli z drogi i zdawali się iść dalej, lecz skoro tylko sanki carskie porównały się z nimi, odwrócili się nagle i dwa razy strzelili do cara. Wtedy to konie uniosły i o sto kroków dalej car wypadł z sanek, przyczem okazało się, że car został ranny w ramię. Spiskowcy puścili się byli za sankami cara, lecz widząc nadjeżdżającą resztę świty, umknęli do pobliskiego lasu. Kilku oficerów towarzyszących carowi, odprzęgli prędko konie i polecieli za nimi, lecz z powodu głębokiego śniegu, w którym konie zapadały, ferwor ich skończył się na tem, że jeden z oficerów, który się zbytnio zapędził, przepadł i dotychczas niewiadomo, co się z nim stało, a spiskowcy uciekli.

Na dowód, że car istotnie uległ był zamachowi, *Germanja* zwraca uwagę na dwie okoliczności: że zranienie cara utrzymywano w największej tajemnicy przez całe dni dziesięć, i że gdy nareszcie przestało być tajemnicą, to prawie każdy z dworaków inaczej opowiada o wypadku carskim. *Pol. Corresp.* natomiast, kategorycznie przeczy wieści o zamachu.

KRONIKA.

Lwów dnia 5. stycznia.

Wiadomości osobiste. Marszałek Zyblikiewicz powrócił wczoraj do Lwowa. — Jak się dowiadujemy ze źródła kompetentnego, podana przez nas wiadomość o zaręczynach hr. Agenora Gołuchowskiego z hrabianką Lidią Łoś, jest zupełnie mylną. — Cesarz zamianował tytularnego posła bar. Konstantyna Trauttenberga posłem nadzwyczajnym przy dworze greckim. — Czesław Mora Kobunowski, wiceprezes Rady powiatowej krośnieńskiej, członek Rady nadzorczej Tow. wz. ubezp. w Krakowie, b. poseł na sejm Kromieryski, zmarł wczoraj w dobrach swoich w Sulistrowej o godz. 2giej rano w 67 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek d. 7. bm. — Dnia 2. bm. pogrzebano w Komarowie pod Haliczem zwłoki zmarłego właściciela tych dóbr, ś. p. Ksawerego Krzeczunowicza, który dożył 83 lat i pozostawił szczery żal w sercach licznej rodziny, przyjaciół, znajomych i ludności swojego majątku, której był prawdziwym ojcem i opiekunem.

† **Władysław Nanowski**, żołnierz z r. 1863, urzędnik galic. kasy oszczędności, zmarł dnia wczorajszego przed północą. Wyprowadzenie zwłok na cmentarz Łyczakowski odbędzie się jutro o godzinie 3ej po południu z domu przy ulicy Stryjskiej l. 25.

Nabożeństwa jutrzejsze. W kościele katedralnym celebrować będzie sumę o godzinie 10. ks. biskup Morawski, a kazanie powie ks. kanonik Mazurkiewicz. — W kościele OO. Dominikanów sumę odprawi o godzinie 10½ ks. prowincjał Nowakowski, a kazanie mieć będzie ks. Jan Skałuba. — W kościele OO. Karmelitów suma z kazaniem. — W kościele OO. Bernardynów sumę odprawi ks. Symforjan Gdowski, a kazanie powie ks. Hipolit Smiałowski.

W kościele św. Mikołaja o godz. 9tej odśpiewa jutro młodzież nowo otworzonej szkoły mieszanej dwuklasowej na Pasiekach miej. kilka kolend.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Dziennika Polskiego* został z nakazu c. k. prokuratorji państwa skonfiskowany za artykuł wstępny, omawiający dzisiejszy stan Rosji. Zdaje się, że częste konfiskaty dzienników galicyjskich pozostają w pewnym związku z bliskim przyjazdem Giersa do Wiednia, który traktuje o *modus vivendi* z Austrją i Niemcami.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Stulsku, Filemona Prokopowicza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Odczyt ks. W. Kalinki „O sprawie ruskiej na sejmie czteroletnim", odbędzie się dnia 20. b. m. w sali ratuszowej, o godzinie 4ej po południu. Prelekcja autora „Sejmu czteroletniego" zgromadzi bez wątpienia bardzo liczne grono słuchaczy.

Dla wysłużonych ck. podoficerów. Opróżnioną jest posada dozorcy więźniów przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu z płacą 300 złr. i 25% dodatkiem aktywalnym i mundurem. Termin podań do 18. stycznia br. do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Banda fałszerzy pieniędzy. Ze Lwowa donoszą do *N. fr. Presse.* Policji tutejszej udało się wytropić i uwięzić najwybitniejszych członków bandy fałszerzy banknotów, który od dłuższego już czasu zaniepokajają kontynent swemi sztuczkami. Konsorcjum to, posiadające rozliczne i rozgałęzione związki, zajmowało się szczególniej puszczaniem w obieg fałszywych austrjackich banknotów, a nie rubli papierowych, jak z początku donoszono. Stało się to w następujący sposób: Z Londynu uwiadomiono policję lwowską, że u pewnego litografa tamtejszego zamb wiono klisze do robienia fałszywych pieniędzy, i że klisze te są już w drodze do Bóbrki. W skutek telegraficznego zarządzenia władz, otworzono na dworcu krakowskim awizowaną przesyłkę, przyczem sprawdzono, iż wskazówki policji londyńskiej są zupełnie dokładne. By jednak nie wzbudzić podejrzenia, doręczono ową fatalną przesyłkę adresatowi Izaakowi Glanzowi w Bóbrce, równocześnie zaś zarządzono jego uwięzienie; wspólników jego we Lwowie, a mianowicie niejakiego Wohla tudzież najmłodszego syna właściciela zajazdu we Lwowie, Katza, którzy kilkakrotnie podróże za granicę odbywali — odstawiono również do sądu.

Bal techników, który odbędzie się 2. lutego w sali kasyna miejskiego, rokuje, sądząc z przygotowań, świetne powodzenie. Komitet, urządzający ów bal, imponuje liczbą członków, a co więcej wpływowemi osobistościami. Oto lista komitetu: pp. Aleksandrowicz L., Amborski, Brühl Z., Chołoniewski, Cybulski, Darowski, Drozdowski, Dzieślewski, Dziubiński, Eiselt, Elsner, Erdt, Gembarzewski W., Glanz, Goebel, Goltental, Górecki W., Gostkowski F., Gostkowski bar. R., Götz, Hawryszkiewicz, Heppé, Herman, Hochberger, Horoszkiewicz, Hupert, Jägerman, Janowski, Jirasek, Kamieniobrodzki, Karpuszko, Kerekjarto, Kłosowski, Langie, Langier, Laśkiewicz, Łempicki, Lendecke, Listowski, Machalski, Malisz, Marconi, Matkowski A., Mecherzyński, Morawiecki, Möser, Oesterreicher, Pawlewski, Petzold, Pollak, Przychocki bar. S., Rayski, Ross, Setti, Skibiński, Sladkowski, Sozański, Stahl, Stelzer, Stroka, Strzelbicki, Syroczyński, Thullié, Tinz, Treter P., Walewski, Walter, Wierzbicki L., Wisłocki, Witkowski A., Witkowski S., Zacharjewicz, dr. Zajączkowski i Zbrożek, a nadto dwudziestu kilku słuchaczy tutejszej politechniki.

Curiosum. Przed kilku dniami zamieściliśmy obszerną korespondencję z Łańcuta o przebiegu czynności międzynarodowej komisji austrjacko-rosyjskiej, przeznaczonej do sprawdzenia granicy pomiędzy Galicją a Królestwem polskiem. Obiedwie *Pressy* wiedeńskie, których korespondent lwowski (p. Jolles), czerpie swe doniesienia wyłącznie prawie z naszego pisma, nigdy jednak nie przytacza źródła, zamieściły telegramy ze Lwowa, streszczające naszą korespondencję z Łańcuta. Z Wiednia zatelegrafowano o tem do *Reformy* w dwa dni po otrzymaniu przez redakcję tego pisma owego numeru *Dziennika*, w którym był przebieg sprawy opisany, a dzisiejszy *Czas* donosi o tej sprawie króciótko, rozpoczynając swój artykulik od słów: „*Presse* donosi...". Piszemy o tem z powodu komicznej strony całego faktu, nie zaś dlatego, żebyśmy żądali cytowania naszego pisma jako źródła, bo w takim razie musielibyśmy prowadzić codziennie walkę z dziennikami, szczególnie temi, których oryginalne korespondencje lwowskie składają się z samych wycinków z *Dziennika Polskiego*.

Odczyt. Pan Adolf Grochowalski będzie miał w poniedziałek o godzinie 5ej po południu w sali ratuszowej wykład popularny, w celu zaprojektowania spławnego kanału, któryby łączył Dniestr z Sanem.

„Różowe Domino" donosi w ostatnim numerze, że miasto „dodatku" dołączany będzie w objętości arkusza *Tygodnik literacki*, a wychodzące dotychczas pismo literackie *Ziarno* zostaje zwiniętem.

Dekoracje. Cesarz nadał pensjonowanemu fizykowi miejskiemu w Czerniowcach, dr. Ludwikowi Plohn, w uznaniu długoletniej działalności jego w publicznej służbie sanitarnej, złoty krzyż zasługi z koroną, a konduktorowi pocztowemu we Lwowie, Michałowi Kraussowi, przy sposobności udania się jego na pensję w uznaniu wiernej służby, srebrny krzyż zasługi.

Stowarzyszenie wierzycieli we Wiedniu ogłasza niewypłacalność Simona Deichesa w Krakowie.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska. Zmarli: d. 7. grudnia Karol Wajdowski, prob. w Sokołowie, koło Stryja, ur. 1840, ord. 1865, i d. 23. grudnia ks. J. Jabłoński, prob. w Sadogórze, ur. 1826, ord. 1851. — Ks. Leon Humiński, kapelan lok. w Jabłonowie, zresygnował z tego beneficjum. — Administratorami mianowani: ks. Jędrzej Zoles w Hadikfalva, ks. Leon Humiński w Sadogórze, ks. Sew. Fe renberg, prob. w Pistyniu, excur. w Jabłonowie i ks. Bł. Janór, exp. w Machlińcu, excur. w Sokołowie. — Aprobatę otrzymali: ks. Jan Grozkiewicz, kapłan dyecezji płockiej, zamieszkały w Milatyzie i ks. Jan Kovacs, kapelan wojskowy w Czerniowcach. — Konkurs z terminem podawania do końca stycznia, rozpisany na beneficja: Zaleszczyki (w skutek rezygnacji ks. Ed. Karneckiego), Skole, Sokołów i Hadikfalva. Na to ostatnie beneficjum, prócz zwykłych warunków, także znajomość języka węgierskiego jest konieczną. — Ks. Ludwik Albus, z zakonu OO. Franciszkanów, wikary przy kościele św. Marji Magd. we Lwowie, otrzymał z Rzymu całkowitą sekularyzację.

Dyecezja przemyska. Ks. Ant. Momidłowski, prob. w Nienadowie i. dziekan leżajski, złożył urząd dziekana, który ks. Janowi Jędrzejowskiemu, prob. w Kosinie i dotychcz. wicedziekanowi tegoż dekanatu powierzonym został. — Podobnież złożył urząd dziekański ks. Józef Radecki, teraźn. prob. w Brzyskach, b. dziekan biecki, w którego miejsce został mianowany dziekanem ks. Walenty Pelc, prob. w Libuszy, dotychcz. wicedziekan. — Nowowyświęcony ks. Paweł Smoczek został aplikowany jako kooperator do Dobromila, a ks. Józef Grodecki, wikary w Dobromilu, przeniesiony do Jaworowa. — D. 7. grudnia umarł o. Teodor Janik, z Towarz. Jez., admin. parafji w Starejwsi, ur. 1842, ingres. 1875.

Między zarządem majątku domu cesarskiego, a p. Baworowskim, właścicielem Germakówki w powiecie borszczowskim nad Dniestrem, jak się dowiaduje *N. Reforma*, są w toku rokowania o nabycie tych dóbr dla następcy tronu Rudolfa. P. Baworowski nabył Germanówkę po ekonomicznie upadłym w Galicji Prusaku, księciu Blücherze.

Dobra Strusów, dotychczas należące do Włodzimierza hr. Baworowskiego, zostały wystawione na licytację. Sąd obwodowy tarnopolski wyznaczył dwa termina licytacyjne, a mianowicie na d. 25. bm. i 29. lutego, na których to terminach rzeczone dobra nie będą sprzedane niżej ceny 1,050.825 złr. W ogłoszonych edyktach nie wymienia sąd obwodowy, kto wspomniane dobra wystawił na licytację, domyśleć się jednak nie trudno, że licytującym jest gal. Bank hipoteczny. Dobra Strusów obejmują pięć folwarków; sam Strusów jest oszacowany na 289 520 złr., folwark Rozdwiany na 18.520 złr., folwark Warwaryńce na 10.680 złr., Załuże na 7275 złr., a Zazdrość na 554.830 złr. Życzyćby wypadało, ażeby piękne te dobra, położone w najżyźniejszej glebie podolskiej, zostały w rękach polskich.

W handlu pp. Seyfartha i Czajkowskiego wystawiono portret dra Marcelego Madejskiego, wykonany kredką przez p. Władysława Czechowicza. Izba adwokatów zamierza podobno zakupić portret ten dla swej sali, w której już znajduje się portret rad Franciszka Smolki, wykonany również przez tego artystę. Portret dra Madejskiego odznacza się uderzającem podobieństwem i artystycznem wykończeniem, świadczącem chlubnie o talencie artysty.

Germanizacja. Otrzymaliśmy kartę korespondencyjną z Sambora ze stampilją następującą: „J. B. Abraham, Spezerei, Nürnberger-Waaren, Papier, Rum etc. handlung."

Kraków 4. stycznia. *(Jeszcze o socjalistach.— Katedra prawa cywilnego.— Podróż po Warszawie.)* Doniesienie moje, odnoszące się do Ludwika Doboszyńskiego, który wspólnie z Edmundem Kolbuszewskim miał stać na czele ruchu socjalistycznego w Krakowie, muszę całkowicie sprostować, gdyż ten o żadne socjalistyczne knowania nie jest podejrzanym i żadne dochodzenie przeciw niemu nie jest w toku. Zresztą L. Doboszyński liczy zaledwie lat 18 i dopiero zaczął uczęszczać na uniwersytet, a jako taki nie mógł być przywódcą socjalistów.

Przed tygodniem doniosłem o konieczności mianowania drugiego profesora dla katedry kodeksu cywilnego. Sam poseł dr Zatorski prosił usilnie ministra oświaty o zamianowanie drugiego profesora, gdyż przedmiot tak ważny powinien przez dwóch profesorów być wykładanym. Poseł dr Zatorski był do tego stopnia sumiennym, że oświadczył gotowość złożenia mandatu poselskiego, jeżeli nie będzie kreowaną druga katedra dla tego przedmiotu. Spodziewać się należy, że ministerstwo oświaty zezwoli zgodnie z żądaniem prof. Zatorskiego, na otwarcie drugiej katedry, zwłaszcza, że mamy odpowiednich kandydatów na tę posadę w osobach dwóch docentów tegoż przedmiotu.

Jutro odegraną będzie na tutejszej scenie po raz trzeci „Podróż po Warszawie." Jest to farsa arcykomiczna, nie kwalifikująca się jednak na wielką scenę narodową. Za to gra artystów przez obydwa przedstawienia była tak znakomitą, że publiczność śmiała się do rozpęku. Szczególnie znakomicie wywiązali się ze swych ról p. Solski i p. Siemiaszko, tudzież panna Pysznik. Farsa ta, jako sztuka niedzielna, ma na długo zapewnioną rację bytu.

Stryj 4. grudnia. Niedawno zawiązało się tu „Kółko pań" celem niesienia pomocy dzieciom do szkół uczęszczającym, a nie wątpimy, że nasza inteligencja, ochocza do czynów dobroczynnych, poprze je szczerze.

Malwersacje, odkryte w tutejszym magistracie, mocno nas zaniepokoiły; oczekujemy wyjaśnień ze strony władz municypalnych.

Rocznica powstania styczniowego obchodzoną będzie staraniem „Gwiazdy" żałobnem nabożeństwem i wykładem, czysty dochód z wieczorka przeznaczony na korzyść weteranów z r. 1831.

Słyszeliśmy, że nowy komitet kasyna wyrugował *N. fr. Pr.* mimo oporu niektórych członków-Polaków. Komitet ten zamierza urządzić w zapusty szereg zabaw i balów maskowych, z których dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne.

W tych dniach przybyła tu menażerja pana Klucky'ego, mająca istotnie wspaniałe okazy zwierząt.

Choroby nagminne ustają i dlatego wykłady w szkołach rozpoczną się już z dniem 9. stycznia, bo ferje przedłużono z powodu chorób tych panujących między dziećmi.

Z Mielca otrzymujemy następującą korespondencję, podpisaną licznemi nazwiskami: Od 20. grudnia zaprowadzoną została druga poczta z Mielca do Dębicy, ale odjazd i przyjazd jej przypada w takich godzinach, że na listy, które z rana odbieramy od obu poczt, odpowiadać musimy przed godz. 6 wieczorem, bo listy drugą pocztą w nocy przychodzące odbieramy prawie razem z przychodzącemi z rana. Prosimy zatem: 1) by druga poczta przychodziła nie w nocy, ale wieczorem, od południowych pociągów; 2) by odchodziła także nie w nocy, ale z rana, wprost do południowych pociągów, jadących do Tarnowa, Krakowa i Rzeszowa; 3) by za recepisem można oddawać listy później niż obecnie, lub z rana przed odejściem poczty, aby można nietylko zwykłe, ale i inne listy wysyłać; 4) by tutejszemu urzędowi pocztowemu polecono, aby po nadejściu poczty wieczorem wyprawiał listonosza do miasta.

Poznań 3. stycznia. Obywatel wielkopolski p. Janusz Zakrzewski, nie mogąc uzyskać od władzy pozwolenia na nazwanie nowego folwarku Zakrzewkiem, zamyśla folwark zen nazwać Grunwaldem lub Hundsfeldem.

O cichej dobroczynności śp. J. K. Żupańskiego pisze *Gazeta Toruńska* co następuje: „W r. 1872 siedzieliśmy z śp. Ż. u Sobeskiego na kawie, gdy zbliżył się nasz znajomy z potrzaskaną w powstaniu nogą i skargą, iż każą jechać do wód, a nie ma za co. Żupański zakręcił się i wsunął nam w rękę 200 talarów dla biedaka, kładąc palec na usta, a później na wszystko prosząc, aby się nikt nie dowiedział. Na jubileuszu Kraszewskiego spotkaliśmy się ze zmarłym, w Krakowie, na linji A. B., gdy biedny emigrant znajomy spotkał nas obu i o biedzie swojej opowiadał. Wracał do kraju z żoną i dziećmi, a leżał od tygodnia na bruku w Krakowie. I znowu byliśmy pośrednikiem dla 100 marek, i znowu palec był na ustach starca. O innych dziełach większych a podobnych nie czas jeszcze mówić.

W Bydgoszczy w jednym z tamtejszych hotelów powiesił się w nocy na Nowy Rok podróżny handlowy R. Bolter z Wrocławia. Powróz, na którym się chciał powiesić, zerwał się trzy razy — i za każdym razem spisał Bolter uczucia, jakich doznawał podczas wiszenia. W notatkach tych zostawił dla lekarzy i psychologów następujący ustęp: Najprzód uczucie, jakoby się kładło wieniec ołowiany na głowę, silne boleści w krtani, kłucie w plecach, silne burzenie się krwi, ostatni połyskujący blask przed oczyma, jakoby się świat palił, straszliwe wzburzenie, straszliwy szum, poczem znikanie przytomności. Przytomność wraca z głuchym hukiem w głowie (spadnięcie z sznura), jakoby się rozpadła kula eksplodująca. Lekkie drganie ciała, zdaje się, jakobym się obracał w koło z największą siłą pędową. Ustawanie drgań, przychodzę zwolna znowu do przytomności, bóle w krtani, szyi i karku.

Toronto (Kanada) 3. stycznia. W skutek znanego wypadku na kolei utraciło życie 15 osób na miejscu, 7 zaś umarło po zawiezieniu do szpitala.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę dnia 5. stycznia gościnny występ panny Heleny Herman, primadonny opery warszawskiej: „Faust," opera w 5 aktach Gounoda; w partji Siebla wystąpi pierwszy raz panna Bromir-Sługocka.

Jutro w niedzielę dnia 6. stycznia po południu o godz. wpół do 4tej: „Żołnierz królowej Madagaskaru," kom. w 3 akt. St. Dobrzańskiego; wieczorem o godz. 7mej: „Palestrant" (der Bettelstudent), op. kom. w 3 aktach a 4 odsłonach, muzyka Millöckera.

W poniedziałek dn. 7. stycznia: „Nieboszczyk,"

Twarz gościa wykrzywił jednak uśmiech szyderczy; zacisnął pięści i — westchnął głęboko.

— Więc już i po stypie — rzekł stłumionym głosem. — Po pogrzebie, moja Hanko, możnaby jeszcze może powrócić z za grobu, ale po stypie nigdy!!

— Kiedy więc nie wróci już Halka — mówił dalej — to i ja nie mam po co tu bawić... Wyjeżdżam za granicę, na długo...

— A cóż poczniecie robaczek mały?...

— Nie mogę go oddać w ręce lepsze od waszych. Urządziłem tak, że nie powinno wam nic zabraknąć. Zięć wasz będzie się znosić z moim rządcą, który jest szczerym przyjacielem moim. Nadto przeznaczam dla was wiernego i poczciwego Daniła, którego znacie. Od jutra zostanie u was...

Tu Hanka powiedziała o zleceniu, danem jej przez matkę Halki.

— Zróbcie, jak wam nakazano — odrzekł.

Zafrasowała się, bo zadanie, jakie jej poruczono, wydawało jej się tem większe, że nie rozumiała, dlaczego ukochany jej Halki odjeżdża właśnie wtedy, kiedy się zdawał najbardziej potrzebny.

— A gdybym, nie daj Boże, umarła?...

— Moja Hanko!... i na ten wypadek wszystko ułożone. Bądźcie więc całkiem spokojni... róbcie, co możecie, a resztę Bóg zrobi...

Poszli do chaty. Jan stanął przy kołysce dziecka... Blade światło naftowej lampki padało na drobną twarzyczkę jego... Ukląkł... Po chwili ciche odezwało się łkanie... Powstał szybko i wyszedł, a za nim stara Hanka. Dosiadł konia, podał Hance rękę, którą ta okryła pocałunkami, i popędził w stronę dworu...

Tam w pokoiku po Halce siedział stary jej ojciec i modlił się... Wtem zatętniły kopyta końskie, wyjrzał spiesznie przez okno, chciał otworzyć... Jeździec wstrzymał konia, ale jakby na to, aby znów pogonić, tylko tem szybciej...

— Czas już spać, mój drogi, wzruszenie cię znużyło! To nad twoje siły! — odezwała się do męża pani dworu, odchylając drzwi.

On spojrzał apatycznie na żonę i powolnym krokiem wyszedł z pokoju.

II.

Minęło lat kilka. Pod opieką starej Hanki, Daniła, jednego z najstarszych sług i rządzcy majątku ojca, rósł Janek i miał już lat pięć.

Rozwijał się on szybko i zaczął okazywać wielką bystrość umysłu, wkrótce więc za ciasny był mu światek, w którym się wychowywał.

Serdecznie spozierała poczciwa kobieta na przybranego syna i łza kręciła się w jej oku coraz częściej, im dłuższy przeciąg czasu mijał od wyjazdu... panicza.

Janek zaczął się już nawet wypytywać o biały dwór, który stał w królewskim majestacie pośród kornych chat wioski...

Stary pleban, który go ochrzcił, umarł, a nastąpił młody, przedtem wikary nieboszczyka. Ten nadzwyczaj gorliwie zajął się szkółką wiejską i zwrócił baczne oko na Janka, którego tajemnicę znał dokładnie.

Często brał go z sobą na plebanję, gdzie chłopiec, ciekawy i chciwy wiedzy, znajdował wiele sposobności do rozwoju młodej główki swojej.

I minęło tak znowu lat kilka; Janek doszedł już do lat dwunastu, a był ciągle jeszcze u Hanki.

Kto go tylko spotykał, dziwił się wykształceniu jego. Ależ i prześliczny był to chłopiec i dlatego zdobywał on sobie także serca ludzi, jak zdobył serce młodego kapłana, który prawie całą naukę swoją przelał w chłopca.

Na plebanji urządzona była gimnastyka, gdzie dziatwa szkolna w chwilach wolnych od nauki, pod nadzorem proboszcza, odbywała ćwiczenia gimnastyczne.

Nie było jednak gimnastyka w całej wiosce nad Janka.

Słyszała i wiedziała o tem pani dworu. Raz nawet przyszła na probostwo jak by umyślnie, aby stwierdzić naocznie to, co opowiadano o Janku. I wtedy po raz pierwszy spotkał się oko oko wnuk z babką.

Przystąpiła blizko do chłopaczka i spojrzała mu w oczy... Ten ani drgnął, ani się nie zapłonił, choć reszta młodzieży stanęła przed „panią" jak wryta.

Spuściła oczy pani dworu, a chłopiec patrzył w nią ciągle, jakby trzymała na uwięzi wzrok jego. Wreszcie podszedł ku niej, chcąc pocałować w rękę, ale odwróciła się i odeszła, unosząc gniew czy boleść.

Proboszcza nie było podówczas wśród dziatwy. Może uczynił on to umyślnie, aby nie przeszkodzić jakiemu szlachetnemu natchnieniu... (D. n.)

kom. w 3 akt. Aurelego Urbańskiego i Bolesława Czerwieńskiego.

We wtorek dnia 8. stycznia: „Palestrant" (der Bettelstudent), op. kom. w 3 akt. Millöckera.

We środę d. 9. stycznia: „Otello," tragedja w 5 aktach Szekspira.

Z komedji Kazimierza Zaleskiego „Góra nasi," odbywają się próby sceniczne, oraz z opery Bizeta „Carmen," której wystawienie naznaczono na 15. stycznia.

W drugiej połowie bm. ukaże się na naszej scenie głośna komedja w 5 akt. Meilhaca pt. „Mój kolega," którą obecnie grają z wielkiem powodzeniem w paryskim teatrze Palais-Royal.

Ogłoszenia urzędowe „Gazety Lwowskiej." Konkursa. Posada stróża w kolegium prawniczem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, z roczną płacą 350 złr. Podania wnieść najdalej do 15. lutego b. r. na ręce senatu akademickiego uniwersytetu w Krakowie. — Posada praktykanta celowego przy galicyjskich urzędach celowych, z rocznem adjutum 300 złr., a względnie bez adjutum. Podania wnieść w przeciągu czterech tygodni do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank krajowy z 74 projektowanych zastępstw otworzył z dniem 4. stycznia 7, a mianowicie przy Towarzystwach zaliczkowych w Brzesku, Dąbrowy, Zaleszczykach, Przemyślanach, Samborze i Tarnowie, oraz przy spółce handlowo-rolniczej w Stanisławowie.

Pocztowe kasy oszczędności. Dyrekcja ogłasza wynik rachunkowy za rok 1883. Cyfra wkładek w 12 pierwszych miesiącach wyniosła 8,176.839 złr. 2 ct. W Galicji i Bukowinie było wkładających 162.846 — ogółem 1,390.784. Po odtrąceniu wypłat pozostało z końcem roku 5,230.838 złr. 5 ct. W przecięciu na jednego wkładającego wypada złr. 14.81. Minister handlu wydał rozporządzenie, zmieniające częściowo §§ 17 i 19 statutów kas pocztowych. Według bowiem dotychczasowego brzmienia wymienionych paragrafów, każdy właściciel obowiązany był w rocznicę złożenia oszczędności przyjść z książeczką do kasy, w celu obliczenia i skapitalizowania należących się procentów. Teraz zaś każdy właściciel książeczki otrzyma po roku, a najdalej w dwa miesiące wykaz należących mu procentów, który znowu może w każdej kasie pocztowej złożyć jako nową wkładkę. W razie, gdyby do dwóch miesięcy po skończonym roku nie otrzymał ktoś takiego wykazu, należy książeczkę oszczędności przesłać kasie pocztowej za recepisem.

Austrjackie losy państwa 4½ z roku 1854. 59 losowanie seryj z dnia 2. stycznia 1884 w Wiedniu. Wylosowano następujących 42 seryj: 109 308 323 348 385 470 600 768 767 858 959 1001 1070 1294 1351 1414 1496 1523 1552 1610 1623 1666 2002 2038 2125 2222 2350 2393 2526 2536 2812 2844 2863 2894 3557 3589 3694 3604 3675 3725 3748 3944.

Losy komunalne miasta Wiednia z roku 1874, 39 ciągnienie z dnia 2. stycznia 1884. Wylosowane następujące 12 seryj: 68 197 466 665 687 982 1114 1976 2163 2486 2968 2996. Główna wygrana pada na serję 2968 nr 76 w kwocie 200.000 złr., wygrana 50.000 złr. na s. 982 nr. 35, wygrana 10.000 złr. na s. 665 nr. 64, po 1000 złr. na s. 665 nr. 19, s. 687 nr. 22, s. 1976 nr. 79, s. 2486 nr. 54, s. 2968 nr. 45. Po 400 złr. na s. 68 nr. 40, s. 466 nr. 48 i 77, s. 665 nr. 61, s. 687 nr. 10 i 44, s. 982 nr 18, 73 i 97, s. 2486 nr. 55, s. 2968 nr. 33 i 43. 1180 losów z powyższych 12 seryj zawarte, wygrywają po 130 złr. Wypłata 1. kwietnia 1884. Najbliższe ciągnienie 1. kwietnia 1884.

Wiedeń 3. stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono 2491 sztuk nierogacizny, 2746 cieląt, 5280 owiec. Płacono nierogaciznę złr. 30— do 38 — za 100 kilo żywej wagi, cielęta 40— do 50—, wytuczone 54— za 100 kilo mięsa, owce eksportowe 20— do 28 — za parę i złr. 46— do 54— za 100 kilo bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Comp. Caffe Stierböck, alte Praterstrasse 48.

Przegląd polityczny.

Lwów 5. stycznia.

Rada Russka jak donosi *Neue fr. Presse*, postanowiła wnieść do ministerstwa oświaty protest przeciwko zarządzeniu senatu uniwersyteckiego lwowskiego, ażeby pedagogikę wykładano w języku polskim.

Dzienniki niemieckie donoszą, że do Izby panów powołani zostaną wkrótce hr. Russocki i hr. St. Tarnowski.

Z Berna donoszą, że namiestnik hr. Schönborn kazał się jaknajdokładniej poinformować o zajściach w prokuratorji finansowej. Prócz referenta dr. Schlemleina, dr. Popelki, dr. Wolfa, dr. Zuischa, którzy wskutek postępowania prokuratora dr. Domluvila oświadczyli, że pod nim dalej służyć nie będą, otrzymał także małoletni br. Heinold, syn wiedeńskiego feldmarszałka porucznika, upoważnienie od ojca do rezygnacji. Domluvil miał się już podobno podać na pensję.

Aptekarz w Bernie Glassner, Niemiec, którego nazwisko przy wyborach ostatnich Niemcy wykreślili z listy dlatego, że nie chciał z apteki usunąć napisu czeskiego, otrzymał w tych dniach list bez podpisu, zagrażający mu śmiercią w razie, jeżeli napisu czeskiego nie usunie. Namiestnik hr. Schönborn otrzymał również w ostatnich czasach dwa listy niemieckie z pogróżkami.

Lienbacher miał w kat. polit. stow. w Salzburgu mowę, w której pomiędzy innemi nazwał niesprawiedliwością żądanie Czechów, aby urzędnicy w Czechach władali obiema językami. Mowca zarzucał przy tej sposobności również Polakom, iż chcą przy robotach państwowych używać tylko sił krajowych, podczas gdy do Niemiec co wiosna przychodzą całe tłumy robotników z innych krajów i wynoszą bogaty zarobek w jesieni, zostawiając Niemcom troskę o ubogich. Centraliści wywracają z powodu tej mowy formalne koziołki, a *N. fr. Pr.* pyta, czy Lienbachera liczyć należy do stronnictwa.

Od osoby zajmującej wysokie stanowisko otrzymał budapesztański korespondent *Wiener Allg. Ztg.* następujące szczegóły o stosunku hrabiego Taaffego do Tiszy. W czasie gdy hr. Taaffe objął prezesostwo gabinetu, zachował się on względem ministra Tiszy dość zimno. Hrabia Taaffe zdawał się nie być przyjacielem Madjarów, a hrabina Taaffe (Węgierka) siedząc pewnego razu w loży cesarskiej przy Tiszy, wyraziła się: „Chłopcom moim nie wolno uczyć się po węgiersku, gdyż mąż mój nie cierpi Madjarów." Że ta uwaga nieprzyjemnie dotknęła Tiszę, to rzecz naturalna. Podczas uroczystości ślubu arcyksiężniczki Elżbiety w Laxenburgu zdarzyło się, iż następca tronu rozmawiał z Tiszą o niepokojach kroackich. Hr. Taaffe znajdował się właśnie w pobliżu. Następca tronu zwrócił się [illegible] Taaffego. Te rozmaite przypadkowości wywarły jednak tylko chwilowy wpływ na usposobienie obu prezydentów. Hr. Taaffe jest dworakiem, który sobie lekceważy drobnostki, Tisza zaś, jak utrzymują w pewnych kołach, jest nieociosanym Kalwinem; tego rodzaju bagatele nie wpłynęły więc stanowczo na ich stosunek wzajemny, i stał on się nawet serdeczniejszym, właśnie w chwili, gdy zdecydowana lewica starała się ich poróżnić. A zatem i teraz jest rzeczą wątpliwą, ażeby hrabia Taaffe chciał intrygować przeciwko prezesowi gabinetu węgierskiego.

Wiener Allg. Ztg. podała przed kilku dniami wiadomość, że Tisza otrzymał doniesienie, iż około 10 magnatów austr., których kierunek zapatrywania są znane, proszą o powołanie ich do węg. izby magnatów. Otóż wiadomość ta jest tylko w części prawdziwą. W istocie kilku austrjackich arystokratów stara się o powołanie do węg. izby wyższej, ale części ich należy do partji liberalnej, a częścią tylko do konserwatywnej.

Korespondent *Politik* zapewnia, że los przedłożenia ministerstwa mięszanych zupełnie niepewny nie stanowisko Tiszy, a węg. minister prezydent nie jedzie bynajmniej do Wiednia w tym celu, aby przeszkodzić mianowaniu klerykałów członkami izby wyższej, ale aby tam celem poczynienia propozycyj co do nominacji ministra do spraw krajowych i ukończenia obrad nad ustawą krajową.

Minister Pauler miał radzić Tiszy, aby cofnął projekt małżeństw mięszanych z porządku dziennego, na co Tisza odparł, iż kapitulować nie myśli i pewnym jest zwycięstwa.

Ambasador angielski w Wiedniu, Elliot, wyjechał d. 3. bm. z żoną i córką do Anglji.

W Petersburgu krążył w tych dniach oryginalny paszkwil autografowany. Była to wymowna bajka p. t. „Kwintet", mająca za motto znaną bajkę Kryłowa „Kwartet." Bajka opowiada, jak pewnego razu małpa, niedźwiedź, kozioł i osioł powzięli zamiar urządzenia koncertu i jak im to nie szło w żaden sposób. Wszyscy zastanawiali się nad przyczyną niepowodzenia, ale słowik wyjaśnił im w końcu, że do odegrania koncertu trzeba być koniecznie muzykiem. Pobiedonoscew, Katkow, Tołstoj, Woroncow i Wannowskoj, mówi paszkwil, złożyli kwintet. Tołstoj chwycił za starożytną lirę, Katkow chwycił za starożytną harfę, Pobiedonoscew cymbały, Wannowskoj puzon, a Woroncow obog. I począł się koncert. Tołstoj akompanjował sobie do łacińskiej balady, Katkow do Iliady, Pobiedonoscew śpiewał „Ojcze nas" przy cymbałach, Wannowskoj grał marsz żałobny, a Woroncow nucił znaną pieśń: „Ne pojeżdżaj gałubczyk moj..." Kwintet ten podobał się w Gatczynie, ukaz carski nakazał uważać ich za artystów i tańczyć ludowi podług ich muzyki.

Położenie w Chartumie budzi coraz większe obawy. Powstańcy otaczają miasto. Nad ludnością miejscową rozciągnięto surową kontrolę, gdyż obawiają się zdrady z jej strony.

Liberalno-narodowy organ berliński *National Ztg.* mówiąc o polityce kościelnej państwa, występuje przeciw zachowaniu t. z. ustawy obrocznej, przeciw wydawaniu dodatków państwowych na utrzymanie duchowieństwa i zakładów kościelnych. — Ustawa ta zachowaną dotąd została w swej mocy w dyecezjach kolońskiej, monasterskiej i poznańsko-gnieźnieńskiej. Wyjątek ten wydaje się nawet *Nat. Ztg.* niewłaściwym, jeśli — dodaje ten dziennik — rzeczą jest naturalną, że dodatek rządowy, przeznaczony dla biskupa w tych dyecezjach, tak długo wstrzymanym być musi, dopokąd biskup nie zastosuje się do wymagań konstytucyj; nie ma atoli powodu, aby reszcie duchowieństwa wstrzymywano przypadające im należytości.

Kedyw wystosował pismo do przewodniczącego komisji budżetowej, mającej zadanie wprowadzenia jaknajwiększych oszczędności w wydatkach państwowych, w którem wyraża życzenie, ażeby przedewszystkiem zastosowano zasadę oszczędności do jego własnej listy cywilnej, którą postanowił zniżyć o 10%. Wydatki na dwór mają być także zmniejszone, a to przed innemi dla uniknięcia zniżenia pensyj niższych urzędników państwowych.

Depesza z Buenos-Ayres donosi, że cesarz brazylijski ciężko zachorował.

Z Lizbony dochodzą wiadomości, że stan zdrowia hr. Bardi jest bardzo niebezpieczny.

List z Belgradu do *Pol. Corr.* wypowiada nadzieję, że nowe wybory do skupszczyny wzmocnią partję postępową. Pewnem jest, że o partji radykalnej jako politycznym organizmie, nie ma mowy. Izba grecka uchwaliła na ostatniem posiedzeniu zasadę pożyczki w kwocie 170 miljonów franków.

Z Kairu donoszą, że Abisyńczycy maszerują dalej na Massauah. Baker pasza opuścił Suakim i będzie rokował z przywódcami abisyńskimi. Zabezpieczy on także załodze chartumskiej odwrót w razie potrzeby. Według wiadomości, Baker pasza wprowadzi załogę massauańską do Suakim. Zwolennicy Mahdiego mnożą się ciągle, powstanie szerzy się coraz bardziej ku północy.

Telegram podwodny pomiędzy Kochinchiną a Tonkinem załatwiony zostanie w połowie przyszłego miesiąca.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Poznań 5. stycznia. *Kurjer Pozn.* donosi, że rząd pruski rozpoczął w Rzymie rokowania o zamianowanie koadjutora na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, i na pozycję tę proponował kard. Ledochowskiego. Kurja apostolska zaproponowała kandydata, którego rząd pruski uznał za „persona ingrata." Pomiędzy zaproponowanymi przez rząd kandydatami nie ma żadnego Niemca.

(D.) **Wiedeń** 5. stycznia. Jakkolwiek zjednoczona lewica nie mianowała jeszcze mówców do rozprawy nad wnioskiem o języku niemieckim, jako państwowym, to jednak spodziewają się powszechnie, że rzeczą pewną, że dyskusję rozpocznie Tomaszczuk, a następnie przemawiać będą Wurmbrand (jako wnioskodawca), Beer, Plener (jako referent mniejszości komisji) i Sturm. Stanowisko Lienbachera jest jeszcze niepewnem.

W dyskusji nad wnioskiem Herbsta, domagającym się zniesienia rozporządzenia językowego w Czechach, przyjmą ze zjednoczonej lewicy udział jedynie niemieccy posłowie z Czech.

(D.) **Wiedeń** 5. stycznia. W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że skaleczenie cara na polowaniu nastąpiło w skutek zamachu. (Piszemy o tem na innem miejscu; p. red.).

Grac 5. stycznia. Wczoraj odbyło się tu posiedzenie niemieckiego stowarzyszenia przy bardzo licznym udziale członków. Obecni byli między innymi posłowie: Portugall, Carneri i Rechbauer. Uchwalono rezolucję, domagającą się od posłów centralistycznych wystąpienia z Rady państwa, jeżeli nie będą uwzględnione następujące żądania: a) zniesienie rozporządzenia językowego dla Czech; b) uznanie języka niemieckiego jako państwowego; c) postanowienie konstytucyjne, na mocy którego pojedynczym krajom koronnym niemożebnem będzie w przyszłości narzucać innym prowincjom ustawy, od których się same wyłączają. (Jest to aluzja do posłów polskich za wyjątki dla Galicji, przyznane jej w noweli szkolnej. Red.)

Berlin 5. stycznia. *Norddeutsche Allg. Ztg.* omawiając artykuł *National Ztg.* o audjencji niemieckiego następcy tronu w Watykanie mniema, że ogłoszenie tego artykułu nastąpiło w skutek polecenia następcy tronu. A ponieważ *National Ztg.* popiera stronnictwo secesjonistów i stronnictwo postępowe, więc *Nordd. Allg. Ztg.* wyprowadza ztąd wniosek, że następca tronu jest odmiennego zdania, jak Bismark i nie chce się solidaryzować z obecną polityką kanclerza państwa, ani też przyjmować za nią odpowiedzialność wobec narodu.

Berlin 5. stycznia. Natychmiast po zebraniu się Sejmu pruskiego zażąda centrum, ażeby postawiono na porządek dzienny wniosek o przywrócenie zniesionych kościelno-politycznych artykułów konstytucji pruskiej, który to wniosek usunięto z porządku dziennego zaraz po pojawieniu się pierwszej wiadomości o podróży następcy tronu do Rzymu.

Petersburg 5. stycznia. (Pocztą do granicy). Nihiliści wydali proklamację, w której oznajmiają, że Sudiejkin został stracony na mocy wyroku komitetu wykonawczego.

Madryt 5. stycznia. Stanowisko gabinetu jest zachwiane, a przesilenie ministerjalne nastąpi lada chwila.

Gdy minister wojny Lopez-Domiguez wniósł w Izbie projekt ustawy o podwyższeniu żołdu, przerywano mowę jego demonstracyjnie, wskutek czego oświadczył, że apeluje od tych oznak nieukontentowania Izby do armji.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 5. stycznia. Następczyni tronu zwiedzała dziś zakład wychowawczy dla córek oficerskich w Hernals.

Zagrzeb 5. stycznia. W sejmie trwa rozprawa o budżecie tymczasowym. Wielu mówców z opozycji napada gwałtownie na rząd i zarzuca banowi, że zastępuje interesa Węgier, a nie kraju. Tuskan za gwałtowną napaść na większość otrzymał naganę od prezydenta.

Paryż 5. stycznia. Dzienniki zapewniają, że mocarstwa wyszlą notę do Anglii z zapytaniem, jakich środków użyć ona zamyśla celem ochrony Europejczyków w Egipcie. Rząd hiszpański podziękował Francji za środki przedsięwzięte na granicy.

W kołach dyplomatycznych sądzą, że król Alfons pozwoli na rozwiązanie kortezów.

Londyn 5. stycznia. Reuter Office donosi, że stosunki Anglii z Egiptem są nieco naprężone. Rząd egipski wysłał do rządu angielskiego energiczną notę, w której oświadcza, że stan obecny nie może trwać dłużej i żąda od Anglii ostatecznej decyzji co do sprawy Sudańskiej. Jeżeli Anglia odmówi pomocy, ministerstwo jest zdecydowane pozostawić Sudan wschodni Turcji, haracz dla Porty stosunkowo zniżyć, a wtedy dla Egiptu wystarczy skoncentrowana armia egipska w liczbie 15.000 bez armii okupacyjnej do utrzymania porządku i obrony granic. Mówią, że Baring odbierając notę oświadczył, że 15.000 nie wystarczy".

Kairo 4. stycznia. Urzędnicy angielscy, znajdujący się w służbie egipskiej zezwolili na obniżenie płac. W ogóle obniżono budżet wydatków o 43.000 funtów egipskich.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 4 stycznia. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika á 200 złr. 292 — od 295·50, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 168·50 do 172·—, Banku hipot. galic. 293 50 do 297 50, Banku kred. gal. 250·— do 255·— II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz kredyt. gal. ziem. 5% 98·40 — 99·40, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·— do 91·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 98 40 do 99·40, Tow kred. gal. ziem. 4% 86·— do 87·—, Banku hip. gal. 6% 101·45 do 102·45, Banku hip. gal. 5% 97·55 do 98·55, Banku hip. gal. z 5% prem. 100·40 do 101·40. III. Listy dłużne na 100 złr. Gal. zakł kred. włośc. 6% 100·— do 101·50, Gal. zakł. kred. włośc. 5% 90·— do 92·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—. IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 98 50 do 99·50, Komunalne gal. Zakład kred. włośc. 6% 95·— do 98·—, Pożyczki kraj. z r. 1873 6% 101 50 do 102·50, Pożyczki krajowej z r. 1883 89·75 do 90·75, Losy miasta Krakowa 18·50 do 20·50, Losy m. Stanisławowa 22·50 do 24·50. V. Monety. Dukat holederski 5·63 do 5·73, Dukat cesarski 5·65 do 5·75, Napoleondor 9·55 do 9·65, Pół-imperjał rosyjski 9·87 do 9·97, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowe 1·16 do 1·18, 100 marek niemieckich 59·05 do 59·80, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupona w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza cyfry wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń 5 stycznia godzina 10 min. 30. Akcje kredytowe 296 50, Anglo Austr. 111·30, Akcje banku Union 109 50, Kolej Karola Ludwika —·—, Połudn. 142 80, Renta papierowa 79·15, Listy zastawne galic. banku hipot. 101 70, Galicyjski bank rustykalny 99·75, Losy z roku 1864 —·— Napoleondor 9·59½. Rubel papierowy 1·17¼. Usposobienie: stałe.

Wiedeń 4. stycznia godz. 1. min. 45. Akcje alp. tow. górn. 65 60, Węg. akcje kredyt. 294 25, Akcje anglo-austr. 110·25, Akcje banku Union 109 50 Akcje Karola Ludwika 294·—, Akcje kolei północnej 253 50, Akcje kolei południowej 143 30, Akcje kolei Alfödzkiej 169·—, Akcje Staatsbahn 322 50, Akcje kolei Lwowsko Czerniowieckiej 172·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 151·—, Wiedeńskie losy 123·75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 97·50, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Losy regulacji Cisy 111·25, Losy tureckie 19·75, Węgierska renta 88·72, Akcje banku związkowego 105·80, Akcje —·—, obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej banku Akcje kolei państwowej —·— Rubel papierowy 1·17¼. Węgierskie losy 113·—, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: spokojne.

Berlin 4. stycznia godzina 5 min. 30. Rosyjskie banknoty 197·60, Akcje kredytowe 513·50, Lombardy 242·50, Galicyjskie 124 50, Kolei rumuńskiej 56·25, Austrjackie banknoty 168·60. Po zamknięciu giełdy: kredytow. —·—, Lombardy —·—.

Telegramy zbożowe z dnia 4. stycznia. — Wiedeń: Pszenica 10·— do 10 25 złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 30·75 do 31·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 klgr (na jesień) 9·65 do 9·67 do —·— złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na lipiec sierpień) 182 50 m., żyto —·— m., spirytus loco 47·75 m., olej rzepakowy 66·30 m. Paryż: mąki 159 klgr. 51 — fr., olej rzepakowy 79·50, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń 5. stycznia: 15·50 do 15·75. Brema: 8·85 do —·—. Hamburg: 9·00, na grudzień 9·00, na styczeń marzec 9·10. Antwerpja: na grudzień 22·¼. Nowy-York: 9·½. Filadelfja: 9 ⅝.

NADESŁANE.

Genewa, dnia 1. stycznia 1884.

Nieuczciwe ogłoszenia, podawane przez byłego wspólnika firmy Patek Philippe & spółka, fabrykantów zegarków w Genewie, w gazetach polskich, mają na celu wprowadzenie w błąd publiczności, jakoby stara i zaszczytnie znana firma, założona w r. 1839 przez p. Antoniego Patka, istnieć przestała, przeszedłszy w obce ręce, a zatem utraciła swoją sławę.

Wiadomości to kłamliwe rozgłasza człowiek nie fachowy w sztuce zegarmistrzostwa, który będąc wspólnikiem trzeciorzędnym zajmował miejsce buchhaltera u Patka, i to w ostatnich 15 latach tylko tytularnie. Rzeczywistym i właściwym wspólnikiem Patka był pan Adrien Philippe, biegły i zasłużony zegarmistrz, któremu dom ten zawdzięcza piękne swe urządzenie pod względem technicznym i ulepszenia w wykonaniu zegarków, skutkiem których fabryka Patka stała się znaną całemu światu, jako pierwszorzędna i odznaczoną została pierwszemi nagrodami na wszystkich wystawach fachowych światowych od r. 1844 począwszy po dziś dzień.

Ów trzeci wspólnik, który rozsiewa owe nieprawdziwe wieści o firmie Patka, wystąpił w r. 1875 z tej spółki, pod bardzo korzystnemi dla niego warunkami, które mu byt jego zabezpieczają; nie waha się jednak swą niewdzięczność niesprawiedliwioną rzucać na byłych wspólników.

Po wystąpieniu trzeciego wspólnika zostali pp. Patek i Philippe jedynymi wyłącznymi właścicielami wzmiankowanej fabryki i obydwaj otworzyli nową, do której przybrali trzech najstarszych i najwytrawniejszych pod względem technicznym i przemysłowym współpracowników, którzy przez swój 15—20 letni pobyt w fabryce, najbardziej na zaufanie tejże zasłużyli.

To są owi „obcokrajowcy" jak ich drwiąc, nazywa wspólnik, który wystąpił z tego domu.

Nieodżałowana szkoda, jaką poniosła fabryka przez śmierć ś. p. Patka, nie zmieniła nic w domu tym pod względem jego zarządu, ani też w firmie, albowiem syn nieboszczyka p. Leon Patek wstąpił w prawa swego ojca. Że znakomita fabryka w swych wyrobach na wysokości postępu pozostaje, dowodzą wreszcie zaszczytne, pierwszorzędne nagrody, które sobie na wszystkich wystawach światowych uzyskać potrafiła, jak nie mniej i ta okoliczność, iż na urzędowo rozpisanym konkursie przez genewskie obserwatorjum astronomiczne jedynie z pomiędzy współubiegającymi się przyjętą została. Dodać nam wreszcie wypada, że na ostatniej (1883) wystawie narodowej w Amsterdamie, przyznano firmie Patek Philippe & Comp. dyplom honorowy t. j. najwyższą nagrodę, a na wystawie w Zurychu (1883) uznaną ją „hors concours", co również jako najwyższe odszczególnienie uważać należy.

NADESŁANE.

Właściciel firmy protokołowanej dla handlu drzewem opałowem **M. Glanz,** nie ma nic wspólnego z **Izaakiem Glanz,** poszlakowanym o zbrodnię fałszowania banknotów. 1117 1—1

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszem składam publicznie najgłębsze podziękowanie moje za szczery i troskliwy współudział podczas choroby najdroższego męża mego ś. p. Piotra Bochyńskiego, Wnym Paniom Katarzynie i Wiktorji Swaceny, tudzież za łaskawe wyświadczenie ostatniej przysługi przy eksportacji zwłok jego na miejsce wiecznego spoczynku w dniu 31. z. m., Przewielebnemu Duchowieństwu parafii św. Mikołaja, klasztorom OO. Bernardynów i Karmelitów. P. T. ks. ę zu kanonikowi i profesorowi św. teologii Filarskiemu i słuchaczom Jego, krewnym, przyjaciołom i znajomym zmarłego

Lwów, dnia 2. stycznia 1884 roku

Teresa Bochyńska, wdowa

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki mesławskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.